Rok. I. Październik, 1883. Nr. 4.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, i Niemiec
1 m. 50 fen.

Pojedynczy zeszyt w Krakowie 5 cent.,
z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor: Ks. LEON, Kapucyn.
Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
w **KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ**
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

Jan III. Sobieski, król Polski i Kapucyni.

Już Zygmunt III., król Polski w r. 1596 robił starania w Rzymie, aby Kapucyni mogli być do Polski wprowadzeni, lecz Stolica Apostolska ze względu, aby ostry klimat nie był przyczyną osłabienia twardéj reguły zakonnéj, nie chciała uwzględnić jego życzeń. Dla tych samych powodów i starania Władysława IV. nie były uwzględnione. Szczęśliwszym dopiéro był Jan III., król Polski, który za podziękowanie Panu Bogu za pomyślne wyprawy swoje przeciwko Turkom i Tatarom, uczynił ślub, iż sprowadzi do Polski ten zakon.... Lecz i jemu nie tak łatwo to przyszło spełnić: wiele musiał robić starań i zabiegów, aby odeprzéć potylekroć stawiane poprzednio zarzuty, że ostrość klimatu polskiego nie pozwoli dokładnie zachować surowéj reguły zakonnéj. Na skutek dopiéro jego listów, pisanych z Gdańska w r. 1677 do trzech kardynałów w Rzymie, gienerał zakonu kapucyńskiego przysłał do Polski Ojca Jakóba

z Rawenny, cnotą i rozsądkiem zaleconego w celu rozpoznania naszego kraju.... Mile przyjęty przez króla w Gdańsku, otrzymał zaraz pozwolenie zwiédzenia całéj Polski, co téż przez wiosnę i lato 1679 r. uczynił, a skutek tych podróży był ten, że zgodził się na wprowadzenie Kapucynów do Polski. Zaraz téż król Jan III. przez niego posłał listy do Rzymu, ponawiając prośby swoje, które Innocenty IX., papież tym razem uwzględnił, i pod d. 10 września 1680 r., wydał stósowne rozporządzenie, mianujące ojca Jakóba z Rawenny komisarzem do założenia dwóch klasztorów, jednego w Warszawie, a drugiego w Krakowie. Cztérech piérwszych Kapucynów przybyło do Warszawy w końcu sierpnia 1681 r., a król Jan III., i żona jego Maryja Kazimiéra przyjęli ich w Warszawie z wielką radością i umieścili tymczasowo w oficynie w zamku królewskim. Niezadługo przybyło jeszcze wielu innych ośmiu, a wtedy król oddał im zarząd królewskiéj zamkowéj kaplicy, a ówczesny biskup poznański ks. Wierzbowski, do którego dyecezyi wówczas Warszawa należała pod d. 27 grudnia 1681 roku wydał kapucynom na piśmie dokument, pozwalający im w Warszawie zamieszkać. Nabyto obszerny plac z domem, poza ówczesném miastem, na dzisiejszéj ulicy Miodowéj i wy-

stawiono malutki kościołek, w którym kapucyni zarówno jak i w królewskiéj kaplicy gorliwie posługę duchowną czyniąc, tak sobie ujęli serca wszystkich, iż wiele osób, bez wiedzy króla, robiło starania w Rzymie aby dla dobra religii przenieść tę fundacyją z Warszawy do zlutrzałego Gdańska, lecz Stolica Apostolska, ze względów klimatycznych i ze względu znacznéj odległości i trudności w wykonywaniu nadzoru zakonnego nad zakonnikami, nie chciała się na to zgodzić. Zbliżała się wyprawa wiedeńska. Król Jan III., w d. 11 lipca 1683 r., wydał dyplom fundacyi Kapucynów w Warszawie, i uczynił ślub, że jeśli Pan Bóg poszczęści polskiemu orężowi pod Wiédniem, tedy po powrocie wystawi kościół „Chrystusowi tryumfującemu“, i odda go w obsługę kapucynom. Wyprawiwszy część wojsk w pochód, król z wielką ceremoniją i uroczystością w d. 23 lipca tegoż roku położył kamień węgielny po ten kościół, a poświęcał go nuncyjusz papieski arcybiskup Pallavicini. W drodze z Warszawy do pod Wiédeń, w Częstochowie, na Jasnéj Górze i w Krakowie, przed cudownym obrazem Matki Boskiéj na Piasku w czasie modlitwy o szczęśliwe losy wiédeńskiéj wyprawy, odnowił uczyniony ślub fundacyi kapucynów w Warszawie, a

obecna królowa od siebie uczyniła inny ślub, iż założy w Warszawie kościół i klasztor Sakramentkom. Jak tą myśl leżała królowi na sercu, pokazuje się z tego, że w Morawie będąc, z drogi pod Wiedeń, przysłał podskarbiemu swemu do Warszawy rozkaz, aby na budowę kościoła wydał 15 tysięcy złotych. Z powodów niezależnych od szczodrobliwości królewskiéj, dopiéro na wiosnę 1686 r. położył król kamień węgielny pod klasztór; lecz stosując się do woli zakonników, zmieniono plan budowli, i budowano wszystko w znacznie szczuplejszych rozmiarach. Już w czasie téj budowy powstawały parę razy nowe przeróżne trudności ze strony samych zakonników ze względu na klimat, lecz pobożny król nie zrażał się niczém, przeszkody cierpliwie usuwał, i wyrobił nowe brewe papieskie pod d. 1 grudnia 1691 r., potwierdzające zakon kupucyński w Warszawie. Wkrótce przybyło piętnastu nowych kapucynów z Toskanii. Kościół w stylu toskańskim był ukończony, lecz, że był bardzo ozdobiony i mozajkowany, wzdrygali się go dla swego ubóstwa przyjąć i trzeba było aż pozwolenie papieskie wyrabiać, aby go mogli objąć. W dniu 15 października 1692 r. z wielką uroczystością i wystawą poświęcono kościół pod tytułem „P r z e m i e n i e n i a P a ń-

s k i e g o", jako najbliżéj odpowiadającego życzeniem króla, pragnącego uczcić Chrystusa, tryjumfującego nad wrogami Ewangieliji, których tak mężnie zwalczał Jan III. Klasztor dopiéro 1694 r. ukończony w dniu 11 listopada objęli Kapucyni, a stósownie od ich woli był tak wewnątrz ubogim, iż cele nie były tynkowane. Na dole przy drzwiach wchodowych było skromniutkie mieszkanko królewskie, gdzie król Jan III., od czasu do czasu przebywał już to dla odbycia rekolekcyj, już to dla nabożeństwa. Na te fundacyje wydał król sto sześćdziesiąt tysięcy ówczesnych złotych.

Po śmierci tego wielkiego króla i bohatéra, który, umiérając, wyrzekł te słowa: „N i é m a d o b r e g o c z ł o w i e k a, n i é m a a n i j e d n e g o", malujące dosadnie jak mu współcześni potrafili dokuczyć i napoić go żółcią, ciało jego nabalsamowane spoczywało to w Wilanowie, to w kaplicy zamkowéj, aż nareszcie od dnia 23 grudnia 1697 roku spoczęło w kościele kapucyńskim, mając zostawać tymczasowo, to jest dopókiby go nié można było przenieść do grobów na Wawelu. Jednak dla ustawicznych ówczesnych wojen, zostawały te zwłoki aż do śmierci Augusta II., i dopiéro łącznie z jego zwłokami i zwłokami Maryi Kazimiéry, w dniu 10 sierpnia 1733

r., wyprowadzono je z Warszawy do Krakowa. Serce jednak Sobieskiego w srébrnéj puszce pozostało w kościele kapucyńskim w Warszawie, gdyie ten wielki wojownik chrześcijański ma skromniutki pomnik.

Co do zwłok Maryi Kazimiéry, zwanéj „K r ó l o w ą M a r y s i e ń k ą“, to wedle podania klasztornego miały się tam dostać w sposób dotąd tajemniczy. Królowa ta, opuściwszy Polskę w roku 1698, mieszkała jakiś czas w Rzymie, w domu, położonym niedaleko od głównego klasztoru kapucynów, przy ulicy Via Sistina i Via Gregoriana, który dotąd zowią pałacem Sobieskich i na którym do dzisiaj widzieć można orły polskie i herb Sobieskich Janina. Tutaj to mieszkając chodziła do pobliskiego klasztoru Kapucynów, gdzie syn jéj Aleksander był zakonnikiem i tutaj, po jego śmierci, w 1714 roku zaszłéj, okryta żałobą, przy jego grobowcu w kościele Kapucynów modliła się i rozmyślała nad znikomością i niestałością rzeczy ziemskich. Niezadługo potém 30 stycznia 1716 r., wyjechawszy do Francyi w mieście Blois zakończyła doczesny żywot. W następnym roku, w piérwszéj połowie marca, wieczorem, w czasie śnieżnéj zawiei, jak opowiada kronika klasztoru kakucyńskiego w Warszawie, gdy na silny głos dzwonka braciszek otwarł drzwi kla-

sztorne, nie zastał nikogo, a tylko ujrzał wielką trumnę, złożoną u wejścia. Zawiadomiono biskupa Tarłę, sufragana poznańskiego będącego w Warszawie o tém zdarzeniu, a gdy ten przybył, otwarto w obec licznych świadków trumnę, a w niéj znaleziono drugą, obitą jedwabiem, zawiérającą w sobie zwłoki „Królowéj Marysieńki“. Korona, berło i medal, jaki trzymała w ustach były pewnym dowodem, oprócz innych, że to są zwłoki królowéj Sobieskiéj. Kto je tutaj w tak tajemniczy sposób złożył, nie można było dojść; lez je przyjęto z rozrzewnieniem i złożono obok zwłok Jana III., a w kilkanaście lat, jak to wyżéj wspomniano, przeniesiono do Krakowa, na Wawel.

Jan III. był dziwnie przywiązanym do zakonu Kapucynów, i jego tylko wytrwałym staraniom i szczodrobliwości mogą Kapucyni zawdzięczyć, że się do Polski dostali. To jego przywiązanie wzrosło zapewne jeszcze więcéj dla stosunku z Ojcem Markiem Aviano, Kapucynem, któremu król przed samą bitwą wiédeńską służył z wielkiém nabożeństwem do Mszy św., a o którym w numerze 3 „Echa Trzeciego Zakonu“ obszerniéj było mówione. Nie mamy pod ręką dokumentów i listów Jana III., w téj sprawie, lecz skoro one wyjdą z druku, wówczas zobaczymy jakie to wiel-

kie starania podejmował ten wielki król, aby Kapucynów do Polski sprowadzić i w Polsce utrzymać. Ile rozlicznych przeszkód ze strony samych niektórych włoskich Kapucynów, musiał zwyciężć, aby ten zakon mieć w Polsce; ile ofiar pieniężnych poniósł, oprócz powyżej wskazanych, aby ich w Warszawie i Olesku osiedlić; jak się cieszył i weselił gdy dzieło to ukończył; jak do nich dla nabożeństwa, potrzeby i pociechy duszy zaglądał, mając w klasztorze swoje skromniutkie izdebki. To jego przywiązanie do biednych zakonników było zapewne przyczyną, że Aleksader, syn jego później w Rzymie wstąpił do zgromadzenia Kapucynów. To przywiązanie za życia do zakonu, ta królewska przyjacielska opieka Jana III. sięgała, możnaby rzec, i poza grób. Bo gdy jeszcze zwłoki Jana III., spoczywały w kościele Kapucynów w Warszawie, odwiedzał je po kilkakroć Karol XII., król szwedzki, odwiedzał je i car Piotr I. i obydwaj w krwawych onych czasach wydali listy bezpieczeństwa dla Kapucynów, a nawet Karol XII. obiecywał te zwłoki kosztem swoim przenieść do Krakowa. Takiż list ochronny dał Kapucynom i Stanisław Leszczyński, król polski. August II. król polski, dla pamięci Jana III. wiele, bardzo wiele świadczył Kapucynom i był

ich szczególnym dobrodziejem, a pobożna królewna Maryja Anna, własną ręką bogato haftowane ornaty do tutejszego kościoła ofiarowała. To samo i August III. był dobrodziejem Kapucynów, a nawet Mikołaj I. swoim kosztem w roku 1827 odnowił kaplicę, zwaną Sobieskiego. Dla téj pamięci Sobieskiego, mając na siebie zwrócone oczy coraz więcéj Kapucyni swoją bezinteresowną pracą i cnotą zyskiwali względów, miłości i łask pańskich i całego narodu. Mile téż brzmiała wieść, że pokorni zakonnicy, oprócz modlitw, które zapewne od dwóch wieków za króla Jana III., swojego wielkiego przyjaciela, opiekuna i dobroczyńcę składają, i czczą jego szlachetną pamięć oraz i to martwe jego serce, które w srébrnéj pusce w ich warszawskim kościele spoczywa, jeszcze na jego trumnie, w dniu dwóchsetletniéj roczniczy, z wieńcami całego narodu i swój skromniutki wieniec położyli z napisem: „Janowi III., swojemu założycielowi i dobroczyńcy Kapucyni prowincyi Polskiéj“.

X. Dr. W. S.

Patron na październik:

Św. Jan Kapistran, Wyznawca I. Zakonu.

W miasteczku Kapistrano, w Neapolitańskiém urodził się Jan dnia 24 czerwca 1385 roku. Starannie wychowany od rodziców, wysłany został do Perudżyi, a obdarzony niepospolitémi przymiotami ducha i umysłu, z nadzwyczajném powodzeniem ukończył nauki, i otrzymał doktorat obojga praw. Wstąpił w służbę Władysława, króla sycylijskiego został sędzią, i wkrótce zyskał imię znakomitego urzędnika, a zarazem wysokie poważanie u publiczności.

Wskutek wybuchłej wojny domowéj w Perudżyi uwięziony 1416 r. straciwszy ziemską posadę, obrócił się ku rzeczom nadziemskim. Po długiém rozmyślaniu nad znikomością szczęścia doczesnego, czego i na własnej doznał osobie, miał widzenie, w którém ukazała mu się postać zakonnika Ś. Franciszka z Assyżu; poczém, spostrzegłszy, że miał sam głowę ogoloną, jak zakonnik, postanowił wstąpić do zakonu Ś. O. Franciszka. Wykupiony z więzienia za 400 dukatów, wrócił się do domu, sprzedał wszystko, co miał i rozdał ubogim, opuścił swoję narzeczoną, wstąpił do zakonu mając lat 30.

Zerwawszy w ten sposób stanowczo ze światem, w dzień Ś. Franciszka, 4 października przyoblekł suknię zakonną, i został uczniem O. Bernardyna z Sieny. Jako zakonnik odznaczał się Jan głęboką pokorą, duchem pokutniczym, niezmordowaną pracą w modlitwie, nauce, pielęgnowaniu chorych, i opowiadaniu słowa Bożego.

W kaznodziejskim zawodzie, jaki rozpoczął 1421 r. nabył bezprzykładnej w dziejach sławy: potęga wymowy i wpływ, jaki na tłumy przeróżnego słuchacza przez swe kazania wywierał, i idąca za tém odmiana obyczajów, były nietylko nadzwyczajne, ale rzeczywiście cudowne.

Pracując codziennie przez 40 lat, nauczał wiernych, nawracał heretyków i bałwochwalców, naprzód we Włoszech, potém w Niemczech, Słowiańszczyznie i na Węgrzech. Przez 6 lat, będąc gienerałem O. O. Obserwatorów wiele się przyczynił do zaprowadzenia koniecznej reformy.

We Włoszech pracował O. Kapistran jako misyjonarz apostolski, nuncyjusz papieski i inkwizytor, nawracając żydów, prowadząc niezliczoną liczbę grzeszników na drogę prawdy, i przekonywał o błędzie tak zwanych *fratricellów*, a chlubnie się z tego wywiązał.

Już wtedy w całych Włoszech słynął jako znakomity kaznodzieja: dokąd się obrócił, śpieszyły za nim tłumy pobożnego ludu; miasta zapraszały go do siebie z kazaniami, choćby tylko na jeden dzień, a na jego spotkanie zbiegały się masy ludu i duchowieństwa; najobszérniejsze kościoły nié mogły objąć słuchaczów, tak, iż musiano stawiać ambone na rynkach i polach.

Ale w roku 1451 daleko trudniejszą i ważniejszą misyją otrzymał Jan Kapistran. W Czechach zawrzała wojna. Daremnie starano się pojednać zwaśnione strony: Husyci, przez długi czas zakłócając spokój Kościoła, własną pustoszyli ojczyznę. Opiekujący się małoletniem Władysławem Fryderyk III. cesarz, pragnąc przywrócić spokój nieszczęśliwemu krajowi, za radą Eneasza Sylwiusza, udaje się z prośbą do papiéża o przysłanie głośnego z prac apostolskich Jana Kapistrana,

Mikołaj V., papiéż wyprawił świątobliwego męża w charakterze swego legata, składając nań obowiązek uśmierzenia krwawych walk husyckich, i wzmocnienia podkopanéj w Niemczech powagi Kościoła.

I Jan Kapistran udaje się do Wiédnia z 12-ma towarzyszami. Po drodze naucza i wzywa do pokuty. Obok niesłychanéj wymowy, potęgi słowa, powagi wieku, (miał

lat 66) młodzieńczéj czerstwości, wypogodzonéj twarzy, dziwnie dźwięcznego i donośnego głosu, co wszystko wymownie oddziaływało na słuchacza, posiadał dar uzdrawiania, a tak wszędzie i grzeszników nawracał, i chorych léczył. Im bliżéj był Wiédnia, tém liczniejsze spotykał rzesze pobożnych, kazywał na otwartych miejscach; pragnący widziéć jego osobę, włazili na drzewa, mury i dachy, a szczęśliwym się mienił, kto się mógł dotknąć jego szaty. Przez całą Karyntyją, Styryją i Austryją wszędzie występowały tłumne procesyje na jego przyjęcie, a w Wiédniu 100.000 ludu wszelkiego stanu otaczało jego kazalnicę na placu przy katedrze św. Szczepana. Posiadając tylko włoski i łaciński jązyk, nie mógł być rozumianym od ludu, któremu księża tłumaczyli jego słowa; mimo to sprawiał skutki nadzwyczajne: obfite łzy i łkania, liczne a stanowcze nawrócenia, zgoda nieprzyjaciół, naprawa szkód i zgorszeń, były owocem jego trudów. Kobiety wyrzekały się zbytku i próżności, kupcy nieprawego zysku, młodzież porzucała świat i wstępowała do klasztorów. Wielu z uczonych i akademików wiédeńskich, wielu członków najznakomitszych rodzin przyjąwszy z rąk O. Jana habit bernardyński,

poświęciło się na służbę Bożą i usługę bliźnich.

W końcu lipca t. r. wybrał się do Czech. głównego celu swego posłannictwa; gdy atoli dla przeszkód stawianych przez husytów nie mógł wejść do tego kraju, pracował na pograniczu lat kilka i przez kazania, rozmowy, katechizmy i pisma walczył przeciwko błędom sekciarzów.

W gronie nawróconych przez niego 11.000 husytów było wielu księży i magnatów. Z takiem powodzeniem pracował w Ołomuńcu i Bernie, potem Chebie (Egier) i Fryburgu; objeżdżając kraje niemieckie, kazywał w Turyngii, Saksonii, Miśnii, w Erfurcie, Wejmarze, Halli, Lipsku, Norymberdze, Ratysbonie, Dreznie, Budyszynie, Magdeburgu i t. p. Wszędzie stanowczo wsływał na poprawę skażonych obyczajów, a w Wrocławiu podkopał przewagę husytów i założył klasztor dla spółbraci. Odgłos świetnych i obfitych w skutki prac O. Jana doszedł i do Polski. Dbały o dobro swych owieczek kardynał Oleśnicki, biskup krakowski napisał doń uprzejmy list, zapraszając na misyją do swéj dyjecezyi. Czuł to dobrze mąż Boży Zbigniew, że przybycie do Polski tak wielkiego apostoła i tak wielkiéj duchownéj siły człowieka, któremu Pan Bóg dał szczególną łaskę nawracania ino-

wierców, najzbawienniéj wpłynie na lud mu powierzony, najdzielniéj zdoła się przyczynić do wykorzenienia herezyi; toż powtórzył król Kazimiérz obiecując „kochanemu O. Janowi obfite żniwo w swém państwie, mianowicie na Rusi, gdzie nie zbywa na takich, co głosu jego gotowi posłuchać i pójść drogą przez niego wskazaną“.

Kiedy więc po długich oczekiwaniach dnia 28 sierpnia 1453 roku zbliżał się do Krakowa ubogi zakonnik Ś. O. Franciszka, O. Jan Kapistran, całe miasto wyszło daleko na jego spotkanie: magistrat, cechy, wszystkie zakony i całe duchowieństwo z kardynałem, a król Kazimiérz z matką Zofiją otoczony dworem i rycerstwem oczekiwał pod Kleparzem. Za przybyciem O. Jana do Krakowa rozpoczęły się jakby nieustanne gody duchowe dla miasta i kraju. Codziennie kazywał O. Jan na rynku, wśród niezmiernego mnóstwa słuchaczów, a kazania jego, mówione po łacinie, tłómaczyli zaraz ludowi kapłani.

Jakie zaś owoce były tych kazań, oraz całéj działalności O. Jana, świadczy wielka odmiana obyczajów, jaka nastąpiła, tak, że jak pisze Sarnicki, chociaż inowierca, i ks. Piotr Skarga w Żywotach św. ludzie znosili karty, kości, i różne podniety do

złego, i takowe pulicznie, na znak wyrzeczenia się ich palili; świadczy fakt zapisany przez wszystkich dziejopisarzów, że w samym Krakowie przeszło sto osób wstąpiło do zakonu. do którego O. Jan należał; a między tymi przeważnie akademicy, księża, i ludzie do pierwszych rodzin w kraju należący; świadczy założony podówczas przez Jana Głowacza Oleśnickiego, brata kardynała kaściół i klasztór O. O. Bernardynów na Stradomiu, i w ogóle wielkie podniesienie ducha w narodzie.

Pobłogosławiwszy 9 lutego 1454 r. związek króla Kazimierza z Elżbietą Austryjaczką, któremu to związkowi szczęśliwe pożycie i mnogie potomstwo przepowiedział, opuścił po dziewięciomiesięcznym pobycie Kraków, z powszechnym żalem, odprowadzony przez niezliczone tłumy wielbicieli wszelkiego stanu, płci i wieku, dwie mile za miasto.

Ale Pan Bóg zgotował dlań obfite jeszcze żniwo na Wschodzie.

Gdy Turcy, po zdobyciu Konstantynopola 1453 r. zapragnąwszy opanować całą Europę i zatknąć półksiężyc na murach Wiédnia i Rzymu, wtargnęli do Węgier i oblegali Belgrad, wtedy książęta chrześcijańscy, zagrożeni strasznem niebezpieczeństwem ze strony dzikich azyjatów, zwrócili oczy

na O. Jana, jako męża osobliwszego i wyrocznię swego czasu.*

Powołany O. Jan do Węgier, pracuje tam niezmordowanie przez cały rok, zachęca słowem i listami do krzyżowéj wyprawy, doradza legatowi papieskiemu, a przebiegając Węgry, Siedmiogród, Wołoszczyznę i Mołdawię, wszędzie gromadzi wojsko, kojarzy zgodę między przywódcami, współdziała przy wyborze naczelnego wodza, rozpisuje listy i wyprawia posłów na wszystkie strony, słowem, jest duszą wszelkich wojennych działań. Roku 1456 rozpoczęła się wojna: O. Jan spotkał się w Peterwardein z węgierskim hetmanem Janem Hunyadem. I tym to dwóm Janom zawdzięcza chrześcijaństwo złamanie potęgi nieprzyjaciół pod murami Belgradu i wyrwanie z największego niebezpieczeństwa. Bo kiedy chrześcijańscy wojownicy byli gotowi ustąpić przewadze muzułmańskiéj, O. Jan, stanąwszy w miejscu najzaciętszéj walki, w głębokiém przekonaniu, że wyznawcy prawego Boga muszą zwyciężyć, śpieszy z krzyżem w ręku przeciwko naciérającym Turkom, i gorącémi słowy, i własnym przykładem zagrzéwa cofających się żołniérzów do nowego starcia. Hunyad, ośmielony przez O. Jana, uderza na trzykroć liczniejszego wroga i stanowcze odnosi zwycięstwo.

Poległo w téj krwawéj walce 24.000 Turków: 300 dział i wszystkie wojenne przybory stały się łupem zwycięzców. Ocalały tym sposobem Węgry, odetchnęła Europa i Kościół. Ubogiego zakonnika, sprawcę powszechnéj radości, naoczny świadek zowie: „wodzem całéj wyprawy“.

Wkrótce po odniesionym zwycięstwie, z trudów i wielkich niewczasów O. Jan zachorował, kazał się zawieść do klasztoru swego zakonu w Willaku w dyjecezyi Pięcio-kościelnéj. W czasie 70-dniowéj ciężkiéj bardzo choroby, odwiedzał go król z panami, dziękując za onę wielką posługę; lecz ten gorliwy czciciel Imienia Jezus, wszystko Panu Bogu przypisywał, a zachęcając braci zakonnych do cnót i doskonałości, przepowiedział dzień swéj śmierci. 24 października 1456 r. wezwał Pan po zapłatę żarliwego sługę czci swojéj, niezmordowanego pracownika około zbawienia bliźnich, pełnego cnót wszystkich i miłosiernych uczynków, za życia i po śmierci cudami Boskiémi wsławionego. Ciało jego dostało się późniéj do Nagy-Szö-lös, a przez heretyków późniéj porwane, ma się obecnie znajdować w Bystrzycy, na lewym brzegu Dunaju, w Małéj Wołoszczyznie. Ojciec św. Aleksander VIII. wpisał Go w poczet świętych 1690 r. Bogu najwyższemu w Trójcy

św. jedynemu cześć i chwała, w niebie i na ziemi, na wieki wieków. Amen.

Jaskółki.

Święty Franciszek, kazał raz w polu,
Lud stał skupiony w wielkiém półkolu,
Lud, co Go wszędzie z czcią i pokorą
Witał i słuchał; lecz było sporo
Pomiędzy ludem i takich, którzy
Jak faryzejscy niegdyś doktorzy,
Hardzi z nauki, pyszni z rozumu,
Wyszli też z miasta za śladem tłumu
Aby usłyszéć nie słowo Boże,
Lecz coś w tém słowie, przez coby może
Zawiść ich mogła nabyć oręża,
Przeciwko chwale świętego męża.
Święty się wcale nie troszczył o to
Co czuł i wierzył z prostotą.
Lecz sam posłuszny natchnieniom ducha
Jakby przenikał, kto i jak słucha,
Nie myśląc nad tém, treść słów swych, nie-
Stosował k'temu; lecz teraz, [raz]
Cobądź miał mówić, zrazu jaskółki
Jak przed odlotem zebrane w pułki,
Czy to za ludźmi, czy na pogodę,
Czy to zwabione przez bliską wodę,
Czy zły duch może wzbudził je raczéj,
Jak zwykł na ziemi wzbudzać krzykaczów,

Aby zagłuszyć, czy radę zdrową
Czy dobrą sławę, czy święte słowo;
Dość, że się takie jaskółek stada,
Ponad zebraną ludu gromadą,
Wzdłuż, wszérz zwijając kręconym lotem,
Tak zagłuszało głos swym świégotem,
Że nikt świętego słyszéć nie zdołał.
Święty więc podniósł głos i zawołał:
Siostry jaskółki! na Imię Pana!
Proszę zamilczcie! Pieśń na to dana,
By czy to w waszym, czy w naszym rodzie
Być ku czci Boga, nie ku téj szkodzie
A żeście dość Go wielbiły pieniem,
Więc Go uczcijcie teraz milczeniem.
Skończył! i oto cud niepojęty!
Nowy ruch powstał między ptaszęty,
Znać, jedna drugiéj podaje hasło,
Aż, jakby światło, co nagle zgasło,
Szczebiot ich ustał i w ciszy głuchéj,
Słychać już tylko skrzydełek ruchy,
Gdy na gałęziach drzew nad pagórkiem,
Jedna przy drugiej siadały sznurkiem,
Jakby różańca czarne koliwa
Nizała w rzędy ręka cierpliwa.
Jak gdyby rzesza słuchaczów nowa
Przybyła słuchać Bożego słowa.
I duch w świętego wstąpił z wysoka,
Zapłonął w duszy, zajaśniał z oka
I jak blask słońca w zwierciadłach fali
Obił się w uszach tych, co słuchali.

Bracia i siostry! ptaki i ludzie!
Co ludzkie słowo, przy Bożym cudzie?
Lecz cud ten mówi, co słowo może
Rzeczone z wiarą a w imię Boże!
Błogosławiona ta ziemia, w której
Brzmi takie słowo, natchnione z góry,
Błogosławione usta i uszy,
Co je podają do serc, do duszy!
A w sercach przed niém, zawiść i pycha
Jak gwar tych ptasząt kornie ucicha.
A dusza przez nie uczci i pojmie
Prawdę i miłość, szczęścia rękojmie!
Lecz biada, biada i trzykroć biada,
Gdzie jak złowrogich ptaków gromada
Chełpliwa próżność, szydercza zawiść,
Złośliwa potwarz, gruba nienawiść,
Prawdę i miłość w słowie zagłuszą!
Bo gdzie ich światło zgaśnie nad duszą
Tam ciemnych myśli spory i swary
Uciszy chyba grom Bożéj kary.
O! Bóg was uchroń przed témi gromy
I waszę serca i wasze domy!
O! bracia moi! i wy, co macie
W ustach dar słowa i co słuchacie,
Mówca, niech bada sądu sumienia,
Z jakiego ducha, jakie natchnienia
Jaki plon wzrośnie z jakiego siéwu
I jakie echo z jakiego śpiéwu?
W słuchaczach, naprzód rozum niech baczy
Za Apostołów nie brać krzykaczy,

A potém zamkną przystęp ku sercom,
Wiary bluźniercom, braci oszczercom!
Wtedy, jak nocne ptactwo przed zorzą
Zamilkną, pierzchną przed prawdą Bożą
A słowo Pańskie wśód was zagości,
Bożym zakonem bratniéj miłości!

Rozmyślanie

na uroczystość św. Ojca Franciszka.

1. Przygotowanie. Przedstawię sobie św. O. Franciszka w chwili, gdy zrzekając się wszystkiego przed biskupem Assyżskim, a osobliwie wewnętrznie przed Bogiem, nabywa prawa do wymówienia duchem i sercem i ogłoszenia światu świętego hasła swego: Bóg mój i wszystko.

2. Przygotowanie. Błagać będę świętego, aby mnie, zakon swój i świat cały w ciemnościach i cieniach śmierci siedzący, rozjaśnił siedmiorakiém światłem ducha serafickiego.

Punkt I. Jeżeli ziarno pszeniczne, w ziemię rzucone, nie obumrze, samo zostawa. Zrozumiał to święty nasz Patryjarcha Franciszek, pod tchnieniem łaski Ducha świętego i tę śmierć błogosławioną wyczytał, wyssał z Ewangielii i nieskończenie ją umi-

łowawszy, siedmiorako, to jest nieskończenie umarł światu.

1. Przez ubóstwo ewangieliczne wyrzekł się, czyli umarł wszystkim zewnętrznym bogactwom tego świata.
2. Przez doskonałe posłuszeństwo, którém się rzucił pod stopy Namiestnika Chrystusowego i całéj kościelnéj hierarchii, umarł samemu sobie i wszelkiéj własnéj woli.
3. Przez czystość niepokalaną umarł wszelkim rozkoszom swego ciała i przyjemnościom zmysłowym.
4. Przez najwzgardzeńszą pokorę, w któréj rozumiał i wytłomaczyć umiał jak można wobec cnót heroicznych i darów Bożych najszczególniejszych w całéj prawdzie największym czuć się i mienić grzésznikiem, umarł wszelkiéj czci i chwały ludzkiéj pragnieniu.
5. Przez gołębią prostotę umarł wszelkiéj świata ułudzie, Boga we wszystkiém widząc i wielbiąc.
6. Przez poświęcenie się i oddanie na usługi bliźnim, umarł wszelkim natury pociągom i wstrętom i wszystkim serca uczuciom.
7. Przez seraficzną miłość Bożą, ukrzyżowanym się stał dla Chrystusa.

Oto ziarno pszeniczne w ziemię rzucone, obumiérało wszystkiemu — co Bogiem nie jest, dokąd w śmierci téj drogiéj w obliczu Pana, nie spotkało się w uścisku miłości nierozdzielnéj. ze źródłem życia ukrzyżowaném, zabitém, a żywém wiecznie i uwielbianém. Napojone, użyźnione z tego źródła w miarę chętnego i całkowitego obumiérania, a więc ber miary, ziarneczko wzrosło, puściło listki i pięknie rozkwitło w serafickie hasło: Bóg mój i wszystko! — i za tém hasłem pobiegły tłumy do trzech Franciszkańskich zakonów!

Punkt II. Owoc tego kwiatu życia z obumarłego ziarna i serafickiego hasła: Bóg mój i wszystko, to w wojującym Kościele ozdoba ziemskiéj Jerozolimy, świecznik siedmioramienny doskonałości wymienionych niżéj cnót serafickich; a w Jerozolimie wiecznéj, uwielbionéj, siedmioraka chwała, niezliczonego zastępu, męczenników, wyznawców i dziewic serafickiego zakonu.

Zakończę rozmyślanie modlitwą do świętego Ojca Franciszka, aby, za Jego przyczyną, serafickie hasło: Bóg mój i wszystko, siedmiorakim płomieniem zapaliło serce moje i tych, w których przygasło i tych, co jeszcze w ciemnościach siedzą i w cieniach śmierci! Amen.

Odpusty zupełne,

nadane wiecznémi czasy w kościołach Braci Mniejszych św. O. Franciszka.

Październik.

4. paźdz. Ś. O. Franciszka serafickiego, patryjarchy Trzech Zakonów.
12. paźdz. św. Serafina z góry Gvenav. Kap. wyz.
13. paźdz. S. Ś. Daniela i innych męczenn.
19. „ św. Piotra z Alkantary, wyz.
23. „ św. Kapistrana, wyz.
26. „ bł. Bonawentury z Potencyi, wyznawcy.

Kroniczka.

Dnia 8 września r. b. odbyła się w Krakowie wielka wspaniała uroczystość koronacyi cudownego obrazu Najśw. Maryi Panny na Piasku, uroczystość, która zgromadziła niezliczone tłumy ludu z całéj Polski. Obchód rozpoczął się już 2 września procesyjonalnym przeniesieniem koron złotych, przeznaczonych do ukoronowania obrazu z pałacu biskupiego do kościoła O. O. Karmelitów.

W samą uroczystość Narodzenia Najśw. Panny o godzinie 9 przed wielkim ołtarzem w kościele O. O Karmelitów, naprzeciw tronu biskupiego, zasiedli: Arcybiskup lwowski obrządku ormiańskiego i Biskupi sufragani obrządku łacińskiego i ruskiego archidyecezyi lwowskiej; Biskupi przemyscy: Biskup Solecki obrządku łacińskiego, biskup Stupnicki

obrządku ruskiego-unickiego i biskup obrządku łacińskiego sufragan Łobos — dalćj sędziwy biskup wileński Krasiński i biskup wygnaniec sufragan dyjecezyi poznańskiej Janiszewski. Wieńcem otoczyli tych dostojników Kościoła: prześwietna kapituła katedry krakowskiéj, prałaci i kanonicy lwowscy i przemyscy obu obrządków, a ze wszystkich dzielnic Polski — dostojnicy w hierarchii Kościoła polskiego. O wpół do dziesiątéj przybył Najdostojniejszy biskup krakowski, Koronator obrazu Najśw. Maryi Panny.

Przez duchowieństwo miejscowe i O. O. zakonu Karmelitańskiego przyjęty u podwojów świątyni, wśród okrzyków radosnych, wydobywających się z piersi tysiąca ludu, wprowadzony do kościoła, po krótkiéj modlitwie przed wielkim Ołtarzem, w szaty pontyfikalne ubrany, w asystencyi prześwietnej kapituły katedry krakowskiéj i kleru katedralnego, udał się procesyjonalnie do kaplicy Matki Boskiéj, celem poświęcenia rytualnego koron, znajdujących się na ołtarzu od d. 2 września.

Akt ten krótką rozpocząwszy przemową pastérską, od wielebnych O. O. prowincyjała zakonu O. O. Karmelitów i przeora klasztoru krakowskiego na Piasku przysięgę odebrał na świętą Ewangieliją, jako koron tych strzedz będą na zawsze i nie dozwolą, aby kiedykolwiek odjęte i stracone były — a tę przysięgę Protonotaryjusz Apostolski ksiądz prałat kustosz kościoła katedralnego, hrabia del Campo Scipio. aktem notaryjalnym, odczytanym publicznie, zatwierdził.

Po rytualném poświęceniu koron, wśród cudownego śpiéwu *O gloriosa virginum*, wykonanego przez chór śpiéwaków katedralnych — ponieśli korony po baldachimem na bogatych wezgłowiach: Prezydent miasta Krakowa dr. Weigel i prezes Izby handlowéj Baranowski — przed Najprzewiele-

bniejszym koronatorem, któremu asystowali: hrabia Artur Potocki, hrabia Stanisław Tarnowski i książę August Czartoryski.

Korony złożono na Ołtarzu wielkim. Arcypastérz Koronator zmienił strój do Mszy św. Sumy uroczystéj. I tu przed wielkim Ołtarzem kanclerz konsystorza biskupiego odczytał z oryginałów dwa dekreta Stolicy Apostolskiéj: dekret dozwalający koronacyi Obrazu Matki Bożéj na Piasku — i dekret do odbycia téj koronacyi, wydany przez kapitułę watykańską na imię Najprzewielebniejszego biskupa krakowskiego, Albina Dunajewskiego, który jednocześnie ludowi ogłoszony został w języku polskim, tak wewnątrz kościoła, jak i poza kościołem.

Sumę przed wielkim ołtarzem rozpoczął Najdostojniejszy Koronator o godzinie wpół do jedynastéj, a jednocześnie po za kościołem odprawiała się druga Msza św. pod baldachimem. Po Ewangielii Najprzewielebniejszy ks. arcybiskup ormiański Isakowicz w pontyfikalnym stroju wszedł na ambonę, i przez całą godzinę głosił słowo Boże na cześć Najświętszéj Maryi Panny. — Gdy w apostrofie do Najprzewielebniejszego Koronotora odezwał się wymownémi słowy znakomity mówca: „Powstań z tronu swego Arcypastérzu! i kiedy Cię zaszczyt spotkał ukoronowauia koronami ziemskiémi téj Królowéj nieba, Królowéj Korony Polskiéj, uproś u niéj łaski zbawienne całemu Narodowi Polskiemu"; a w inném miejscu swéj mowy, gdy zwrócił się z inwokacyją do Najświętszéj Panny, do téj Matki naszéj, w któréj opiekę oddawał się cały naród Polski, wtedy stał się płacz w całym kościele taki rzewny, tłumiony, że tego słowy, ani pismem nikt wypowiedziéć nie potrafi.

Po skończoném kazaniu Najdostojniejszy mówca ogłosił ludowi zgromadzonemu, że Najprzewielebniejszy Arcypasterz Koronator — kiedy Pan Bóg

nie dozwolił, by na uroczystéj procesyi, — która dla niepogody odbyć się dziś nié może, na któréj miał udzielić papieskiego błogosławieństwa, z odpustem zupełnym, udzieli takowego z tronu swego biskupiego, co téż zaraz uroczyście nastąpiło.

Po sumie odprawionéj — korony złote, spoczywające na wielkim ołtarzu, przenieśli ci sami dostojnicy pod baldachimem do kaplicy Matki Bożéj — w uroczystéj procesyi, w któréj udział przyjęli wszyscy arcybiskupi i biskupi, prałaci, kanonicy i kler cały obu obrządków licznie zgromadzony.

Ołtarz Matki Boskiéj przybrany był wspaniale. Zdobiły go kwiaty, wieńce, — bukiety, a filary ołtarza oplatały festony z róż. Ściany obite tak około, jak naprzeciw ołtarza adamaszkiem, a orły polskie stanowiły u góry ich zakończenie. Aż do mensy ołtarza urządzono stopnie, okryte kobiercami.

Najdostojniejszy Koronar w pontyfikalne przybrane szaty, w kapę katedralną z orłem polskim, przed dwustu laty sprawioną, wprowadził korony do kaplicy, by niémi ukoronować cudami wsławiony obraz. — Chór katedralny śpiéwał radośnie: „*Regina coeli laetare, Alleluja! — Wesel się Królowa miła, Alleluja*“. — Podczas śpiewu, Koronator, wziąwszy koronę do ukoronowania głowy Pana Jezusa majestatycznie, w języku kośsielnym, te wyrzekł słowa:

Jako przez ręce nasze jesteś koronowany na ziemi, tak i od Ciebie chwałą i godnością niech będziemy godnymi być ukoronowanymi w Niebie.

A przy koronacyi wizerunku Najświętszéj Panny Maryi te wymówił słowa:

Jako przez ręce nasze jesteś ukoronowana na ziemi, tak od Chrystusa niech bę-

dziemy godnymi być ukoronowanymi w Niebie.

A w téj chwili rozległ się po kościołach krakowskich za danym sygnałem moździerzowym na salwę, głos dzwonów wszystkich, a z serca dziesiątków tysięcy ludzi w kościele i po za kościołem okrzyk się rozległ. Witaj Maryjo! Witaj Królowo! — I nadszedł moment najuroczystszy. Dziewięciu biskupów u stóp ołtarza pada na kolana, kilkaset osób z duchowieństwa, za przewodem swoich pastérzów, na kolanach przed ukoronowanym obrazem schyla swe głowy — a sam pastérz koronator, tuż przed obrazem na ołtarzu klęka i najmajestatyczniejszą z głębi duszy i serca w ojczystym języku, już nie rytualną, ale natchnioną, ze łzami zanosi modlitwę do ukoronowanéj Królowy niebios, a w modlitwie swéj natchnionéj takiémi woła serdecznémi słowy:

„O Matko i Królowo nasza!... Oto u stóp Twoich klęczą polscy biskupi trzech obrządków pobożnością swoją naznaczając jedność wyznania świętéj wiary naszéj!... O Matko jedności, utwierdzaj nas w jedności téj, a wygładź rozterki wszelkie i niezgody z ojczyzny naszéj...“

Długa była ta modltwa rozrzewnionego koronatora i biegła do tronu przedwiecznego, jak wonne kadzidło; w téj wielkiéj uroczystości, kto ją widział, to już do zgonu nie zapomni nigdy!

Po modlitwie zaintonował koronator hymn: „Ciebie Boga chwalimy“ *Te Deum laudamus*, odśpiéwany przez biskupów i kler zgromadzony, jako akt dziękczynny. Potém rytuałem jeszcze przepisane modlitwy odmówił z duchowieństwem koronator, po skończeniu których procesyjonalnie powrócił przed wielki ołtarz, by tam podpisać dopełniony akt koronacyi obrazu, na pargaminie spisany i w ołowianą puszkę, u stóp ukoronowanego obrazu złożony.

Akt ten odczytany jednocześnie z ambony, podpisany został przez wszystkich biskupów i dostojników i przez znakomite osoby obecne koronacyi.

Zapewne, uroczystość nabrałaby większéj jeszcze świetności i blasku, gdyby odbyć się mogła zamierzona procesyja z kościoła O. O. Karmelitów pogodnie na rynku i w ogóle cały program bardzo poważnie obmyślony. Atoli z drugiéj strony ulewa, trwająca ciągle przez dzień całéj uroczystości, noc całą i dzień następny miała tę dodatnią stronę, że zadokumentowała raz jeszcze tę iście katolicką pobożność ludu naszego, przypominającą najpiękniejsze wieki wiary...

Na słocie, przy dokuczliwym wietrze lud na bruku klęczy i modli się — błoto nie do przebycia, a on, po uroczystości, obchodzi kościoły miasta naszego, śpiéwa radośnie i pobożnie, Panu Bogu ofiaruje wszystko...

Noc zimną całą przepędził tak samo na śpiéwie pobożnym i na saméj modlitwie, nie dbając o wygodę ciała, cały zatopiony w modlitwie....

Wieczorem całe miasto zajaśniało rzęsistą iluminacyją na cześć Matki Bożéj. Bez próśb, bez zapowiadań, bez wpływu żadnego, obywatelstwo nasze, zamanifestowało tą iluminacyją swoję cześć i miłość do Królowéj niebios. Najodleglejsze przedmieścia były nawet oświetlone jasno. Rynek oświétlony był elektrycznie. Płonęło 9 lamp, każda o sile 600 świéc. Mnóstwo ludu przechadzało się po mieście.

Na łuku bramy tryjumfalnéj, wzniesionéj u wylotu ulicy Szewskiéj, oświetlone również elektrycznie przezrocza, z których jedno wyobrażało podobiznę ukoronowanego cudownego obrazu Matki Boskiéj, a drugie Sobieskiego.

W. O. Krescenty, o którego pracach misyjnych już wielokrotnie wspominaliśmy wpisał znów w archidyjecezyi lwowskiéj, we wsi Dźwiniaczce, znaczną liczbę osób do Trzeciego Zakonu. Szczegóły w najbliższym podamy numerze „Echa“.

W kaplicy na górnych kurytarzach, przy kościele O. O. Reformatów w Krakowie, przed ołtarzem cudownego Pana Jezusa, w ręce P. O. Jukundyna Bielaka, delegata Z. św., złożyła profesyją Tercyjarka Marta Bronisława S... z Litwy.

W. O. Floryjan, Kapucyn z Sędziszowskiego klasztoru, będąc dłuższy czas na parafii w Pstrągowy zaprowadził tam Trzeci Zakon: wpisało się do niego 28 osób. — Przełożonym jest Bartłomiéj Fortuna, wzorowy gospodarz, który swoim staraniem w roku 1874, wybudował piękną kaplicę Najświętszéj Maryi Panny Szkaplérznéj, na wysokiéj górze, niby na drugim Karmelu. W téj kaplicy, na mocy indultu ks. biskupa dyecezyi Tarnowskiéj, odprawia się cztéry razy do roku Msza św., w maju nabożeństwa majowe, a co miesiąc brackie zgromadzenia.

Kapliczka ta wiele przyczyniła się do pomnożenia chwały Bożéj i zbudowania parafijan.

W kościele O. O. Kapucynów w Sędziszowie w ubiegłych dwóch miesiącach przyjęło Tercyjarstwo 20 osób.

W czasie uroczystości kornacyjnéj Najśw. Maryi Panny na Piasku, przyjęły Tercyjarstwo w kościele O. O. Kapucynów pielgrzymki ze Szląska:

1. Klara, Franciszka Różanka.
2. Franciszka, Joanna Kora.
3. Katarzyna, Maryja Huyu.

4. Brygida, Anna Wróbel.
5. Anna, Maryja Gnieża.
6. Ludwika, Małgorzata Szwajnoch.
7. Bernarda, Maryja Reinkober.
8. Kunegunda, Paulina Leinkauf.
9. Elżbiéta, Tekla Husarzewska.
10. Feliksa, Maryja Karkosz.
11. Michalina, Katarzyna Pawlik.
12. Antonina, Józefa Breguła.

Biblijografija.

Nabożeństwo do Dzieciątka Jezus przez świętego Alfonsa Liguorego, tłomaczenie O. Prokopa Kapucyna, wyszło z druku w Warszawie, w 1883 r., stron. 192 in 12 o. — cena 90 c. w księgarni katolickiéj naszego wydawcy.

Niezmordowany, choć sędziwy tłumacz, darzy nas nową pracą, poświęconą czci Dziéciątka Bożego. Treść książeczki następująca:

Dziewięć czytań pobożnych na dni nowenny do Bożego Narodzenia; podobne czytania na całą okrawę tegóż święta, i dalsze dni aż do Trzech Króli, i całą ich oktawę; w końcu trzy uwagi na Nowy Rok, na uroczystość Trzech Króli, i na święto Imienia Jezus.

Rękojmą wartości moralnéj téj książki jest imię świętego autora i świątobliwego tłumacza.

Nro 3101.

Imprimi permittitur.

E Curia Eppli Cracovien.

Cracoviae, d. 2 Octobr. 1883.

Absente Illmo Dno Loci Ordinario.

Scipio V. G.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie, 1883.

KALENDARZYK TERCYJARSKI.

PAŹDZIERNIK.

1. B. Małgorzata, małż. Ludwika IX, króla francusk.
2. B. Bernardyn z Roły, wdow. Tercyjarz 1560.
3. Święto przeniesienia św. Klary. B. Archanioł Tardera, Tercyjarz 1608. Dziś wigilija z postem dla wszystkich Trzech Zakonów.
4. Uroczystość ś. O. Franciszka Seraficknego, Patryjarchy Trzech Zakonów. Odpust zup.
5. B. Karol, Terc. w Montefalco. Dzień zaduszny za wszystkich zmarłych O. O. Kapucynów i Kapucynek.
6. B. Edmund de Grano, Arcybiskup, Męczennik.
7. B. Magdalena, wdowa, Tercyjarka w Tornelli.
8. Święto ś. Brygidy wd., Terc., fundatorki Zakonu Zbawiciela czyli Brygitek. B. Robert książe Armenii. Terc. 1432 w 12 roku.
9. B. Franciszek Lichus.
10. B. Beatrix, wdowa w Willelongue.
11. B. Katarzyna wdowa, Tercyjarka 1578.
12. Święto św. Serafina, kapucyna. Odpust zupełny.
13. Święto św. Daniela i tow. Męcz. Odpust zupełny.
14. B. Jan w Ubecie.
15. B. Brygita wdowa, Tercyjarka 1556 w Wear.
16. B. Elżbieta Lopez wdowa, Tercyjarka.
17. B. Eustachija wdowa, Rzymianka 1426, Tercyjarka.
18. B. Gotnisz, Biskup, Tercyjarz z Trewiry 1325.
19. Święto ś. Piotra z Alkantary. Odpust zupełny.
20. Święto ś. Elzeara hr. z Aryjanu, Terc. 1323.
21. B. Katarzyna królowa Rzymu, wdowa, Terc., 1478.
22. Święto B. Ładysław z Gielniowa dyj. Gniezn. Bern.
23. Święto ś. Jana Kapistrana Obserw. Odpust zup.
24. B. Joanna z Talicibus, 1251 w Rzymie.
25. B. Katarzyna i Joanna z Win. Siostry. Tercyjarki.
26. Święto B. Bonawentury z Potencyi, Konwentuała.
27. Święto ś. Iwona, kapłana.
28. B. Gersonda, wdowa, Tercyjarka w Apt. 1575.
29. B. Katarzyna księżna Medyjolanu, Tercyjarka 1403.
30. Święto B. Anioła z Akry, Kapucyna. BB. trzech młodzianów indyjskich, Tercyjarzów, Męczenników.
31. B. Teresa Henriquez, ks. Kastylii, wd., Terc., 1429.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE

pod zarządem A. Szyjewskiego.